

INTERNETOWY KANTOR WYDAWNICZY MUZEUM REGIONALNEGO
ZIEMI ZBĄSZYŃSKIEJ I REGIONU KOZŁA W ZBĄSZYNIU

pod redakcją: Zenona Matuszewskiego

„SZKICE ZBĄSZYŃSKIE” - GRUDZIEŃ 2019



Gertruda Jazdon

LOSY FLORIANA DZIECIOŁA Z ZAKRZEWA OD PIERWSZEJ DO POCZĄTKU II WOJNY ŚWIATOWEJ.

WSTĘP

Kiedy czytałem artykuły Pani Gertrudy Jazdon drukowane w „Zbąskim Sanktuarium” byłem oczarowany ich treścią. Autorka, opierając się na przykładzie swojej rodziny, ukazywała losy Polaków wychowywanych w patriotycznych wielkopolskich rodzinach w okresie zaboru pruskiego. Ukazała wiele trudności i kłopotów z jakimi borykały się te rodziny. Choćby mężczyźni, jako obywatele państwa pruskiego, zobowiązani byli do min. służby wojskowej w armii pruskiej. Wszystkie zawarte informacje Autorka oparła na autentycznym materiale źródłowym przechowywanym w archiwum rodzinnym, a że nigdzie dotąd nie były opublikowane uznałem, że są to bardzo cenne źródła (zwłaszcza w obliczu 100 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego i 100 rocznicy powrotu Zbąszynia do Macierzy), ukazujące na przykładzie Floriana Dziecioła losy tysięcy Wielkopolan, których patriotyczne wychowanie i postawa min. przyczyniły się do zwycięstwa Powstania Wielkopolskiego. To z kolei pozwoliło, tym prastarym, piastowskim ziemiom, przyłączyć się do ukochanej Ojczyzny, która 11 listopada 1918 r. po 125 latach czasów zaborów, odzyskała swoją niepodległość.

W cytowanych źródłach zachowana została oryginalna pisownia, gdyż jak wskazuje Autorka „należy pamiętać, że pisać po polsku uczono się tylko w rodzinnym domu – w szkole po niemiecku”

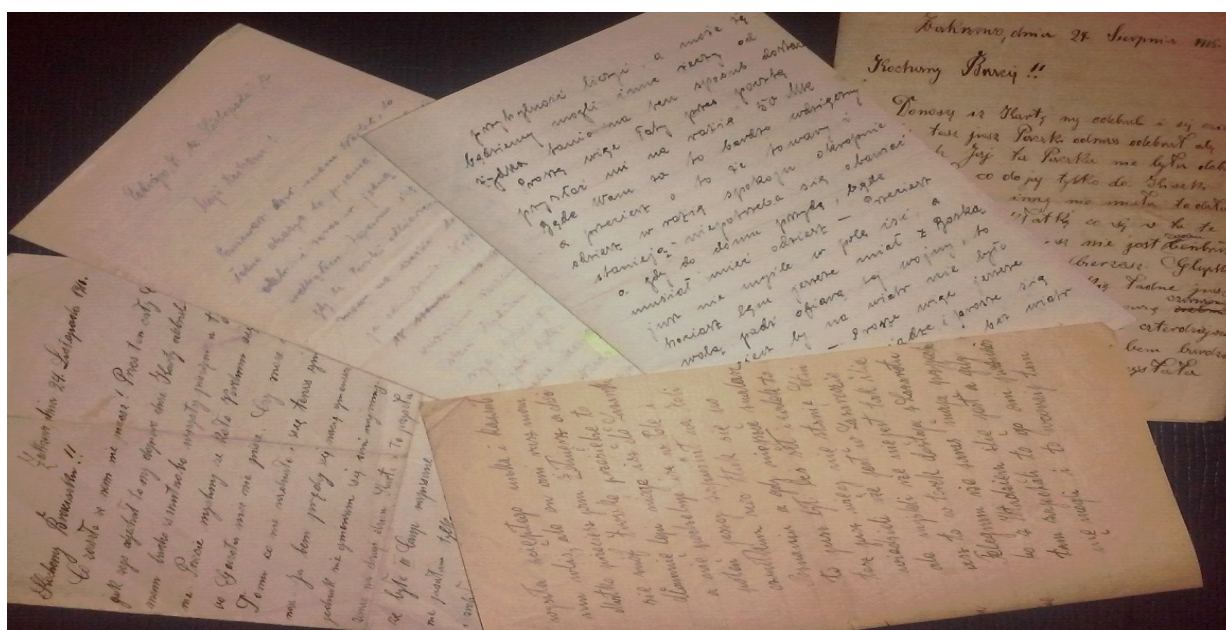
Dziękuję za zgodę Redakcji „Zbąskiego Sanktuarium” i Autorki tego obszernego opracowania, że mogłem wybrać te fragmenty, które najbardziej obrazują postawę takiego W I E L K O P O L S K I E G O P A T R I O T Y, jakim bez wątpienia był Florian Dziecioł.

Oddzielnie podziękowania składam synowi Autorki - Panu Tomaszowi Jazdonowi za wszelką okazaną pomoc związaną z przygotowaniem tych materiałów.

Zenon Matuszewski

Florian Jan Dziecioł urodził się 25 kwietnia 1895 roku w Zakrzewie, jako jedno z dwanaściorga dzieci Tomasza i Julianny (z.d. Setna). Po ukończeniu niemieckiej czteroklasowej szkoły powszechnej pracował w gospodarstwie swego ojca. Wychowywany w duchu polskości, w czasie nauki wraz z innymi dziećmi uczestniczył w roku 1906 w strajku szkolnym w obronie polskiej mowy. Wcielony 15 kwietnia 1915 r. do armii pruskiej. Odbył szkolenie wojskowe w dzisiejszej Nowej Soli, a dwa miesiące później po złożonej przysiędze trafił do 2 kompanii 2 Pułku Grenadierów im. Księcia Karola Pruskiego do Frankfurtu nad Odrą.

Florian Dziecioł - żołnierz – Polak walczył w czasie I wojny światowej w szeregach armii pruskiej. Tęsknił za Ojczyzną i rodziną. Gdy tylko nadarzyła się okazja, pisał do domu ... po polsku, a to było niedozwolone i być może dlatego nie wszystkie listy docierały do adresata. Za tą niesubordynację był trzykrotnie w wojsku pruskim karany, ale mimo tego z pisania w ojczystym języku nie zrezygnował.



Pożółkłe kartki listów z czasów I wojny światowej

Żołnierz prosił najbliższych, aby jego listy zachować, a te, które mimo nie-zwykle trudnych warunków wojennych doręczane mu były na front, także zwracał w paczkach do Zakrzewa. W ten to sposób, zgodnie z jego wolą, korespondencja – chociaż już dzisiaj w pewnych fragmentach nieczytelna – dostarcza nam informacji nie tylko o toczącej się wojnie i o losie Polaków, którzy musieli w niej brać udział walcząc ramieniem w ramię z zaborcami, ale dowiadujemy się równocześnie, jak w tym czasie żyli ich rodacy, zniewoleni, pozbawieni swoich praw pod pruskimi rządami.

19 sierpnia 1916 r. Ojciec Floriana m.in. donosi synowi: (...) *Chleba nie mamy, bo co dzień dwa bochenki zjedzą, ale jeszcze nie chcą starczyć. Trzy by się zjadło. (...) Bieda. Adolf mi radzi po robocie konie sprzedać, bo są bardzo drogie, a zaś słabsze kupić. To mi tysiąc marek zbędzie. (...) Z Reklina soltys zabity. Chyba wiesz, że zaciągają do wojska chłopów do 42 lat. (...)*



Florian Dziecioł
w mundurze armii niemieckiej

11 listopada 1916 r. pisze do brata siostra Marynia: *(..)Jest nam bardzo smutno, bo nie piszesz. Po odjeździe otrzymaliśmy tylko dwie karty. Wszyscy piszą, a ty nic. (...) Myślimy, że koło Verdun się nie biją, bo w gazetach nic nie było. (...) Napisałam ci kartę, ale się wróciła, dlatego, bo napisałam trzecia campania – ale tak nie było, bo zrobiłam tylko kleks, a na tych kartach to się tak inkaust rozlewa. (...) Że król umarł to chyba wiesz. Będzie chowany 30-tego listopada. Przysyłam ci gazetę, w niej jest wszystko opisane, ale przyślij ją z powrotem, bo chcemy ją zachować. (...) Pieczemy muńce (placki ziemniaczane zastępowały chleb), co chwilę ktoś o Tobie wspomina. (...) Teraz chcę od siedemnastu do sześćdziesięciu lat brać do wojska, to jesz-cze Tata musiałby iść na wojnę. (...)Kochany Bracie, nie daj się zabić, miej w oczach tego umęczonego Ojca i nas wszystkich(...).*

Po ciężkich frontowych walkach wycieńczonych żołnierzy wycofywano na pewien czas z linii boju, a na ich miejsce przysyłano innych. Florian na wspomnienie rzezi pod Verdun strasznie się bał powrotu na front. Postanowił wykorzystać to, co (jak w wielkiej tajemnicy się dowiedział) stosowali niektórzy wojenni „dezertery” przebywający w szpitalach. Jeden z nich zdradził mu przyczynę strasznie jątrzącej się i niegojącej rany, którą regularnie posypywał środkiem stosowanym do tępienia wszy. Już wcześniej myślał o tej sprawie i będąc na urlopie w Polsce, skontaktował się ze swoim kuzynem – lekarzem Marianem Dzieciołem. To on dostarczył mu jakieś medykamenty, które postanowił wykorzystać w chwili, gdy skończy mu się odpoczynek ... I wówczas stało się ... Silna biegunka i osłabienie sprawiły, że chorego żołnierza skierowano nie na front, tylko do szpitala. Jak się później dowiedziała rodzina, leżał w lazarecie w Ansbach. W liście, pisanym z tej miejscowości (daty i wielu zdań nie da się odczytać), pisze:

Moi Kochani! Żadnej wiadomości od Was nie mam. Jeszcze wciąż leżę w łóżku i spodziewam się, że do (...) będę puszczony. Nie dosyć na (...), ale dostałem tutaj tą hiszpańską grypę, więc przytrzymało mnie dość ciężko. Gorączkę miałam dość wysoką i nawet w czwartek myślałem już, że aniołowie po mnie przyjdą. Tu, gdzie ja leżę,

lazaret jest urządzony w starym zamku królewskim i mieści może 100 chłopa. Jedzenie dobre, a ja II grupę mam (...), więc zamiast chleba mam bułki i inne jadlo niemalże te same, tylko bez mięsa. Na Bawarii jeszcze mają co jeść(...).



Florian Dzieciół w lazarecie – Ansbach – (zaznaczony X)

Choremu żołnierzowi rodzina natychmiast pospieszyła z pomocą i zaczęła wysyłać paczki z żywnością. Z listu najstarszej siostry Julianny dowiadujemy się, że paczki docierały do adresata, ale „nieco uszczuplone”. Pisze 12 marca 1917 r. (...) *Bardzo się cieszymy, żeś tyle paczków dostał, ale te paskudy pół Ci wyjadły. (...) Dzisiaj żem ci wysłała z okrasą, to obszylam ją płótnem i teraz ci nie zjedzą. (...) Musisz pisać co wszystko w paczce było, bo ja wysłałam jedną z masłem, a drugą z powidłami. (...) 22 lutego z kielbasą, 1 marca z szynką, 3 marca z plackiem na blaszce, 5 marca z plackiem i kawałkiem masła i 12 marca, czyli dzisiaj, z okrasą(...).*

Z kolejnego listu Ojca do Floriana dowiadujemy się, że z okazji świąt Wielkanocnych szykowano mu następną paczkę. (...) *Dzisiaj pieką u Kusiora dla ciebie babkę. – pisze Tata – Wyślę w poniedziałek i jaja. W innej paczce może też w poniedziałek masło i okrasę razem. (...) Jedną paczkę z jajami już ci posłali zeszły tydzień i siedem jaj w niej. I teraz siedem i to masz do kupy czternaście, bo każdy dostał przód na Wielkanoc mendel, to i ty też masz dostać. (...) Kończę i Bogu cię oddaję i życzę doczekać najlepszych zdrowych świąt.*

Florian miał nadzieję przetrwać w lazarecie do końca wojny, ale być może, po takim wsparciu rodziny, dość szybko zauważano, że chory ... zaczął wracać do zdrowia ... Poza tym, choroba trwała pewnie tak długo, póki działał „lek od kuzyna”, ale kiedy się skończył, żołnierza uznano za wyleczonego i musiał lazaret opuścić.

Trudno ustalić, gdzie teraz wysłano Floriana, bo w liście z 24 marca 1917 r. pisze do niego Ojciec (...) *Wczoraj odebraliśmy list od ciebie. Były w nim trzy marki. List był wysłany z Krosna. (...) W tym tygodniu – informował syna Ojciec o tym, co się dzieje w domu – oczyściliśmy 32 cetnary ziarna i wszystkie worki chcemy ładować na wagon w Bełęcinie, bo będą wysyłać zboże do (...). Krowy nie*

sprzedałem, bo kupiec w domu się nie trafił, a atestu, żeby jechać na jarmark nie dostaliśmy. Akurat, listowy przyniósł wniosek o twój urlop. Mam podać areał, ile długu, co jest warte gospodarstwo, ile ludzi do roboty, ilu krewnych, co blisko mieszkają, ile inwentarza, czemu nie weźmiemy parobka, aż nie sposób na wszystko odpisać. Ja to dziś jeszcze wypełnię i do komisarza wyślę, może na urlop przyjedziesz w krótkim czasie.

Zostań z Bogiem. Ojciec.

Prawdopodobnie po pobycie w szpitalu, Florian nie uzyskał urlopu, bo nigdzie tego nie odnotowano, a w lipcu ponownie już był na froncie. Następny jego list do domu, pisany z miejscowości Codropo, nosi datę 12 listopada 1917 r. Z treści dowiadujemy się, że żołnierz odwzajemniał się najbliższymi za troskę o niego i on także wysyłał do nich paczki. Wiedząc, że mając biedę i wielu rzeczy im brakuje, załączał kilka marek oszczędzonych z wypłacanego żołdu, a oprócz tego niezbędne produkty, których jak zauważył w domu nie mieli.



Charlewille (Francja) - maj 1917 r.

(Florian leży z lewej strony, nazwiska pozostałych kolegów: Balcer, Dembiński, Möse, Bliszczak, Kalies, Bieniek,

Kochani – pisze – Ponieważ dziś mam wartę – to ładna okazja do pisania. List Leosi odebrałem i zaraz go w jedną paczkę włożyłem. Zapewne się dziwicie, gdy te paczki odbieracie. Donieście mi, gdy je odbierzecie. Wysłałem z mydłem i różnymi rzeczami. Mydłem proszę się dobrze gospodarzyć i schować je pod klucz i tylko w wielkiej potrzebie po kawałku wyciągać. Najwięcej co trzy niedziele jeden kawałek. Toleto we do mycia musi wystarczyć wam na długo. (...) Tacie przysyłam kosztowną Qlkama (oliwa) i to tylko Tacie. A Maryni przytrocować, aby się z nią ostrożnie obchodzić i oszczędzać, nie tak jak dotąd, że pół flaszki daliście na żniwa – bo jak się skończy, to czym będziecie oliwić. Będziecie kupować? Dużo pieniędzy a towar ladaco. W innej paczce będzie jeszcze oliwa do centryfugi. (...) Przypominam, że do tego czasu, znaczy od lipca, jak w pole wyszedłem, przeszło sto marek wysłałem, oprócz tego mydło i dziesięć marek Cysi. Cysi też paczkę z mydłem wysłałem. (...) List jest niedokończony. Żołnierz pełnił wartę i pewnie coś nieoczekiwanego przerwało mu

pisanie. List trafił do domu, co wzbudziło w rodzinie duże zaniepokojenie.

Tymczasem o tym, co się działo w Zakrzewie i okolicy informuje Floriana siostra Leokadia, która pisze 16 grudnia 1917 r. *Kochany Bracie! Ponieważ dużo nowego, choć niedobrego się działo, to chce się z tobą tym podzielić. Bajerów Piotrek z Nowego Dworu został zabity we Francji. Jutro Tata pojedzie na nabożeństwo, bo Bajer przez Początkową nas zaprosił, bo oni też na Franciszka pogrzebie byli (...) Bajerowa mówiła, że w czwartek tak u nich coś trzasnęło. „Żeli to był Pietrek, albo się znów Tedziowi coś stało?”. I prawda. Marynia i Bronisia były w kościele i przyniosły tę nowinę, że Tedziu nie żyje. A trzeciemu najmłodszemu Kaziowi w tych dniach rękę w lazarecie ujmowali. W niektórych wsiach czterech do pięciu zabitych, od Dekarczyka z Godziszewa też zabity. Żle się dzieje. Tylu zabitych. (...) My za Ciebie modlimy się codziennie, aby Bóg Cię ochronił. Gdy ten list odbierzesz, to Władzio Setnego (kuzyn Floriana mieszkający w Przyprostyni) już będzie w grobie. Przeziębił się w Francji. Był w szpitalu w Rein i prawie już wyzdrowiał i posłali go do Poznania do garnizonu. Po drodze wstąpił do domu. Przyszedł w nocy w takiej ciemności, w zimnie, przemarznięty i niezdrowy. Setna zaraz wyszła z ciepłego łóżka i kazała mu się położyć w jej łóżku, ale on ani rusz. Mówił: Matko, przecież ja żołnierz, a chociaż się znów troszkę przeziębę, to dla mnie lepiej, bo pójdę do szpitala a nie na front. Potem spóźnił się na pociąg, całą noc tułał się po Poznaniu, a gdy miejsce znalazł, to już był bez sił. Był w szpitalu. Setni wiedzieli, ale nie myśleli, że jest tak źle. Dostali telegram, że mają przyjechać, a jak pojechali, to już go nie poznali. Setna była i mówiła, że do rana nie dożyje. Doprawdy smutno teraz na świecie, a na lepszą dolę nie ma widoków. (...) Wczoraj lampa karbidowa zgasła, więc list dziś kończę. Dziś znów paczka przysłała, w niej przeglądsko owinięte koszulą, ale szkoda, bo potłuczone. (dalsza część listu jest nieczytelna).*

Pierwsza wojna światowa trwała. Żołnierze, Polacy z krwi i kości, nazywani Prusakami, nie mieli innego wyjścia. Walczyli ramię w ramię z Niemcami. Rozmawiali ze sobą po polsku, chociaż i to w koszarach było niedozwolone. Tęsknili za Ojczyzną, rodziną i wszystkim tym, co było im bliskie. Bezwzględne posłuszeństwo obcemu mocarstwu zniewalało, a wojna pozbawiała ich nie jeden raz zwykłego człowieczeństwa. Rządziła się swoimi prawami, a oni marzyli o jednym ... kiedy się skończy.



Obsługa karabinu maszynowego: Gefr. Banasik, Fr. Ibel, Fr. Dembiński, Fr. Dzięcioł Florian (pierwszy z lewej) - Francja

Tymczasem kule świstały nad głową. Pewnego dnia w czasie zagorzałej bitwy we Francji, w maju 1916 roku, Florian Dziecioł, który był przydzielony do kompanii karabinów maszynowych, nie mógł uporać się z działkiem, które obsługiwał i chciał się ukryć w pobliskim leśnym zagajniku. Z pomocą kolegi po prostu nadludzkim wysiłkiem udało mu się dobrać do celu. Gdy tylko znaleźli się na skraju lasu, odetchnął z wielką ulgą i w tej samej chwili poczuł okropny, szarpiący ból. Kula ugodziła go w prawe ramię. Z przestrzeloną ręką znalazł się w szpitalu. Po strasznych wojennych przeżyciach poczuł się tam tak, jakby przeszedł z piekła do nieba. Mijały dni. Gdy rana zaczęła się goić, żołnierz mógł otrzymać przepustkę i wychodzić do miasta, i wówczas ... zdarzyło się coś niezwykłego, o czym Florian jeszcze wiele lat później wspominał z pewną nostalgią. Młody żołnierz ... zakochał się.

Wracając z przepustki jechał tramwajem. Na jednym z przystanków zauważył biegnącą dziewczynę, która próbowała dogonić ruszający już pojazd. Florek wychylił się i w ostatniej chwili pomógł - podając jej rękę - wskoczyć do tramwaju. Dodatkowa trudność polegała na tym, że dziewczyna miała ze sobą duże pudło z jakimś instrumentem muzycznym, ale szczęśliwie - z pomocą usłużnego żołnierza - znalazła się w środku. Florek umieścił instrument na półce, ustąpił jej miejsca i dalej jechali razem. Uszczęśliwiona panienka uśmiechała się i po francusku serdecznie dziękowała za pomoc. Wstydząc się swojej nieznajomości języka francuskiego Florian niewiele mówił, ale również uśmiechał się i jak zauroczony wpatrywał się w prześliczną dziewczynę, która również z zaciekawieniem jemu się przyglądała. Niestety, Florian musiał wkrótce wysiąść.

O tej dziewczynie nie mógł zapomnieć – po prostu się zakochał od pierwszego wejrzenia. Teraz tylko marzył, aby ją jeszcze raz spotkać. W pewnej chwili olśniła go myśl, że dziewczyna niosła instrument - czyli albo gdzieś gra, albo uczy się grać. Florian za tydzień o tej samej porze, jechał tym samym tramwajem i liczył na następne spotkanie. Serce mu waliło jak młot, gdy zobaczył na przystanku znajomą panienkę. Poznała go natychmiast i w ten sposób zawarli znajomość. Ile razy się spotkali nie wiadomo, ale od tego dnia Florek dzień i noc uczył się języka francuskiego, a dziewczyna po jakimś czasie dała mu swój adres i zaprosiła do swojego domu.

Gdy z bijącym sercem szukał gdzie mieszka, przy końcu ulicy ukazała mu się wspaniała rezydencja. Otworzył mu drzwi lokaj w liberii ... Dziewczyna bardzo mile go przyjęła, ale chłopiec z Zakrzewa natychmiast zrozumiał, że „nie te progi pod jego nogi” – wiedział, że nie wolno mu jej nawet pokochać.

Po wielu, wielu latach wśród pamiątek po śp. Florianie, znaleziono list pisany po francusku ładnym, równym pismem. Prawdopodobnie był to list od spotkanej we Francji panienki. Kilka fragmentów udało się jeszcze przetłumaczyć: (...) *Żeby nauczyć się francuskiego dobrze i szybko, trzeba czytać dużo gazet, chodzić do dobrych teatrów i na konferencje, i nie być nieśmiałym w „mówieniu”, i dużo rozmawiać. Czytać na głos, słuchać kazań i szukać, jak jest to tylko możliwe – kontaktu z Francuzami. (...) Jak Pan spędza czas wolny? Ja dzisiaj pójde zobaczyć galerię malarstwa i kościoły, jutro ratusz i (place ?) publiczne, i duże sklepy z odzieżą. Pojutrze okolice Paryża (...) Czy Pan wróci ? (...) Letnią porę roku spędzę na kąpielach morskich, a jesień i zimę w Paryżu(...)*

Czy Pan wie, gdzie znajduje się kawiarnia ? ...” Te kilka zdań wystarczy by zrozumieć, że zakochany żołnierz musiał rzeczywiście o tej dziewczynie zapomnieć.

Kiedy uznano, że ręka Floriana jest na tyle sprawna, żeby na nowo włączyć broń, jeszcze w ramach rekonwalescencji udzielono mu krótkiego urlopu, w czasie którego mógł jechać do Polski, do domu. Radość była przeogromna.

Aby upamiętnić to wydarzenie, zamówiono specjalnie fotografa, który zrobił zdjęcie, już nie całej rodzinie, bo zabrakło na nim najstarszego brata i syna, który zginął 7 lipca we Francji, w bitwie pod Hulluch. Na fotografii twarze Floriana i jego najbliższych są poważne i smutne. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę, że urlop się kończy i nieuchronnie czeka żołnierza powrót na front.



Florek na urlopie z Ojcem i rodzeństwem (już bez Franciszka). Od lewej – najmłodszy brat Ludwik, Leokadia, Ojciec Tomasz, Marynia, Julianna, Florian i Bronisława.

Wracając z urlopu, Florian Dzieciół zaplanował kilkugodzinną przerwę w Berlinie. Odszukał rodzinny dom kolegi – Niemca, który wcześniej walczył wraz z nim na froncie i kiedyś w chwili szczerości przyznał się Florianowi do życiowego błędu. Był studentem prawa, ale ponieważ wojna wydawała mu się wielką przygodą – zrezygnował ze studiów, które go nie interesowały, bo nauka była zbyt nudna – i zgłosił się do wojska na ochotnika.



Florian Dzieciół
podczas urlopu

Niedoszły prawnik dopiero w piekle frontowych walk zrozumiał jak głupia i nierozsądna była jego decyzja i chciał w jakiś sposób się wycofać. Marzył, by wydalono go z wojska, więc najpierw udawał, że jest „nienormalny”, później że chory. Gdy tylko w polu jego widzenia znalazł się ktoś starszy rangą, trzymał się za brzuch i chodził mocno kulejąc. Wkrótce stał się obiektem prześmiewisk i żartów, ale że miał poczucie humoru, Florian bardzo go lubił i szczerze się z nim zaprzyjaźnił.

W czasie jednej z bitew, gdy ramię w ramię walczyli, nagle kula ugodziła towarzysza broni w pierś. Padł ... Ani nie zdążył krzyknąć, bo z ust z bulgotem rzuciła się krew. Przez moment patrzył błagalnie na kolegę i ... skonał. Florian stał, jak porażony, ale gdy zrozumiał, że za późno na ratunek, rozpiął mu mundur, wyjął z kieszeni zakrwawione dokumenty i zdjęcia. Później odczytał na nich adres i odesłał rodzinie. Wkrótce otrzymał list od zrozpaczonych rodziców, którzy go zapraszali do siebie.

Wracając z urlopu zatrzymał się w Berlinie i odszukał rodziców kolegi, którzy mieszkali w pięknej willi i byli bardzo zamożni. Pytali o szczegóły śmierci ich syna. Bardzo płakali, rozpaczali i nie mogli pogodzić się ze stratą ich jedyne go syna. Gdy tylko Florian wrócił do koszar, natychmiast wysłano go w samo sedno najstraszniejszych bitew w okolicy miejscowości Verdun. Co tam przeżywał, nie dało się opowiedzieć. Francuzi zaciekle się bronili. To była walka krwawa i bezwzględna. Bezustannie trwał na zmianę atak i kontratak. Żołnierzy ogłuszała niekończąca się kanonada. Walczyli, jak w amoku, byle się obronić, byle przeżyć, nie dać się zabić, zwyciężyć. Raz zdobyte tereny, znów wracały do Francuzów i odwrotnie, a trupów czasem nawet nie zbierano. Jak się później dowiedział pod Verdun zginęło 348 tys. żołnierzy francuskich i 338 tys. Niemców, a On przeżył.

Florian żegnał się przed każdym atakiem. Często w sytuacjach trudnych potrafił pocieszyć nie tylko najbliższych, ale i wystraszonych tragiczną sytuacją kolegów. W chwilach wręcz beznadziejnych zwykł mówić z całą stanowczością i nadzieją: *Przecież jeszcze jest Bóg*. I wówczas jego niezachwiana wiara udzielała się innym, uspokajała, wyciszała, pomagała. Jednak ... i on kiedyś się załamał.

Było późne lato. Po jakimś starciu gonili uciekającego wroga. Biegli przez duże pole bardzo dorodnych ziemniaków. Przeskakiwali redliny, a wokół strzelano do nich ze wszystkich stron. Nagle biegnący tuż za nim jego serdeczny przyjaciel, który zawsze starał się być blisko niego, coś krzyknął i ... upadł. Florian to widział, ale pędząc w morderczym tempie na otwartym polu, nie mógł się zatrzymać. Nie był pewny czy jego wierny towarzysz broni został ranny, czy gdzieś tam biegnie za nim, ale wnet spostrzegł, że go nie ma. Po skończonej akcji, na próżno szukał go wśród rannych i zabitych. Przyjaciela nie znalazł.

Nazajutrz udało mu się dotrzeć do wspomnianego pola ziemniaków i tam zaczął przeszukiwać miejsce wczorajszego wypadku. Nagle poczuł odór i równocześnie zamarł z przerażenia. Jego serdeczny kolega leżał z wydętym brzuchem, z którego wychodziły wnętrzności, nad nim unosiły się roje much ... Po stracie najlepszego przyjaciela, Florian bardzo długo czuł się okrutnie samotny i nieszczęśliwy. Ale on przeżył ... Po wielu latach, już w domu, były żołnierz często nucił sobie różne melodyjki, czasem śpiewał po niemiecku piosenkę, która w tłumaczeniu na język polski brzmiała:

*Wiernego miałem druha
Pochodził z moich stron
Kochaliśmy się czule
I razem szli pod kule
Gdzie ja, tam zawsze on
Nastąpiła zła godzina
Strzał celny skądś padł
Na niego przyszła kolej
A mnie tak serce boli
Jak gdyby zginął brat.*

Ilekcroć to śpiewał ocierał łzy, a najbliżsi wiedzieli, że ta piosenka nieustannie przypominała mu śmierć serdecznego przyjaciela w dalekiej Francji.

* * *

Nastał rok 1918. Coraz częściej mówiło się, że pierwsza wojna światowa się kończy. Świadczy o tym również fragment listu Floriana Dziecioła, który pisze do najbliższych w Zakrzewie.

Kochani. Co to się teraz dzieje z Niemcami? Czy już ich doprawdy Bóg opuścił? Tutaj mi wczoraj jeden taką nowinę przyniósł, że Niemcy się zgadzają na oddanie Alzacji i ziemi na lewo [od Renu?], poznańskie do Polski itd., i że w 4 niedziele „fajda” na pewno (...) się doczekamy. Jenó Bóg da, a ta wojna się skończy, to będę się starał, a byście wy [zwraca się do swoich siostr] – też sobie świat oglądały. (...) Teraz mam prośbę do Julki i Leosi i Kici przyślijcie mi moje czarne spodnie, tę litewkę, trzewiki (do nich dolożyć te zole, bo dam je podzolać) i pudełko smarowidła, te jasną czapkę, parę rękawiczek i parę cieniutkich pończoch. To zapakujcie dobrze w karton. Włóżcie też aparat do fotografii, tę drugą książkę, com z góry przywiózł (przypuszczam że ta jedna już w podróży tu dotąd) i tą kurtkę com z sobą miał wziąć. To natychmiast wyślijcie na Gilynt, bo paczki zwykle z Polski tu dotąd cztery do sześć niedziel idą. Myślę, że mi wolę tę uczynicie i od dziś za tydzień będą ją miał tutaj. – Więc jeno natychmiast przysyłajcie. Z miłym pozdrowieniem Floryś.

Kiedy to pisał i gdzie wówczas przebywał Florian, trudno ustalić, dlatego że na tym liście nie ma daty, a z kolei dnia 1 marca 1918 r., jego siostra Leokadia wspomina, że po walkach we Francji znalazł się we Włoszech.

Warto zaznajomić się z treścią trzech ostatnich zachowanych listów sióstr Floriana z czasów wojennych (rok 1918), które pisały z Zakrzewa. *Mój kochany Bracie!* – pisze Leokadia – *List odebrałam. Ale najbardziej cieszę się z dziesięciu marek, bo widzę, że pamiętasz o mnie tak samo jak o wszystkich, bo każdemu coś przysłałeś a mi nic. I tak sobie tłumaczyłam, że tak się mówi, że Leosia nic nie potrzebuje. Ale nie myśl, że twoje ciężko zapracowane pieniądze bym na zbytki wydała. Dałam je tacie, ale nie wziął. To sama włożyłam do kasy, (...). Mam schowaną dla ciebie tę skórzaną torebkę z dwoma szczołeczkami, do zębów i do włosów. (...) Przeglądka co się rozleciało, to tylko tę ramkę schowałam, a srebrne pudełko z mydłem wcale nie przyszło. Tak jak i więcej rzeczy z Włoch do schowania*

nie przysłałeś, a to co jeszcze mam to jest z Francji. (...) Wczoraj zaniósłam Roszakowi tabakę, którą dla niego przysłałeś. Kazał ładnie podziękować i cię pozdrowić.



Przeглядko

Cieszył się jak małe dziecko. (...) Pożałowania jesteś godzien, że do kościoła, ani do spowiedzi iść nie możesz. Ale ja coraz to Mszę św. za ciebie ofiaruje i jedno Ojciec Nasz i Zdrowaś Maria co dzień zmówię, to ty nie potrzebujesz się tyle modlić. Ten obrazek jak w pole wyjeżdżałeś (...) Wczoraj 28 lutego wysłaliśmy ci paczkę z cielęcina, bo cielę zabiliśmy. Udało się, bo dzisiaj (pierwszego) jest znów spis bydła. (...) Stary Kaczmarek umarł. Stieler jeszcze w lazarecie. Mówią, że będzie musiał o kiju chodzić. (...) Mówią, że tu jeszcze wojsko do nas przyjdzie i Bóg wie jak to jeszcze będzie. Kończę, pozdrawiam cię mile i serdecznie, do widzenia, zostań z Bogiem i Matką Najświętszą. Twoja Siostra Leosia

I jeszcze fragment innego listu od tejże siostry, z datą 28 lipca 1918 r.

(...) Już po żniwach, chociaż prawie codziennie padało. Poczty od Ciebie nie ma. (...) Dużo żołnierzy jest na urlopie (Stasików obaj, Franek Napierała i Felfebel). (...) Ojciec pozbył się sołectwa, ale teraz jest taki smutny, że źle mi się robi, gdy na niego wejrzę. Nie wiedziałam, że tak będzie źle. Było to dla niego rozrywką. Ale od czego Bóg, znów dopomoże i może nastąpią lepsze czasy. Z miłym pozdrowieniem pozostaje Ciebie kochająca siostra Leosia.

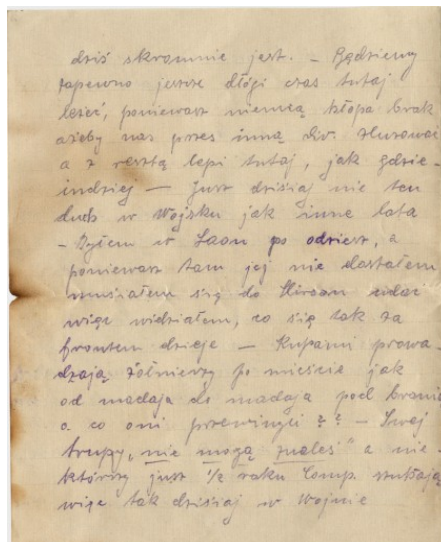
Natomiast siostra Marynia donosi bratu o sprawach, które mogą wydawać się błahe, ale dla nich były ważne. Píše w liście z dnia 27 sierpnia 1918 r. (...) *Glupki, które szczepiłeś [prawdopodobnie chodzi o renklody] są już dojrzałe. Z ulicy widać. Dziś zjedliśmy cztery, a na drzewie jest jeszcze 36. Tata każe posłać ci takie, jak kurze jajo. Te jabłka, co szczepiłeś, też są bardzo dobre i miękkie, i pewnie byś chętnie zjadł. (...) Padało i żniwa niektórzy nie zdążyli sprzątnąć. Mokre zwozili. My zdążyliśmy. Teraz kosiliśmy mieszanke, ale przemoknięci byliśmy do skóry. Julka dziś chora leży.*

W międzyczasie dostarczono najbliższym list Floriana pisany w dniu 26 czerwca,

spod miejscowości Coude, który można odczytać w całości.

Kochany Tato ! leżę w pierwszym rowie bojowym pod Coude. Donoszę, że list Wasz jeszcze w Lazarecie odebrałem, lecz nie miałem czasu odpowiedzieć, bo tego samego dnia zostałem z Lazaretu wypuszczony i dziś znów w pierwszym rowie jestem.

Tutaj cicho. Nie ma o cokolwiek obawy. Leżymy na pagórku koło boru i wsi Coude, przed nami płynie rzeka L'Aisne. A ta nam nieprzyjaciela w kielźnię trzy-ma. Okropną akcją artylerii na naszym prawym skrzydle było te dni słyhać, ale dziś skromnie jest. Będziemy zapewne jeszcze długi czas tutaj leżeć, ponieważ Niemcom chłopak brak żeby nas przed zimą ewentualnie zluzować, a zresztą le-piej tutaj jak gdzie indziej. Już dzisiaj nie ten duch w wojsku jak inne lata. Byłem w Laon po odzież, a ponieważ tam jej nie dostałem musiałem się do Hirson udać, więc widziałem co się tam za frontem dzieje. Kupami prowadzą żołnierzy po mieście tak od „madaja do madaja” pod broń – a co oni przewinili? Swej trupy nie mogą znaleźć a niektórzy już pół roku kompanii szukają, więc tak dzisiaj na wojnie. Głupi ten co wciąż w przodku walczy – ale cóż poradzi, jeżeli sobie dobrą sławę chce zachować. Na resztę tego tematu niebawem ustnie (...)



Następny list (ostatni) pisany do domu tuż przed końcem wojny, (nie wiadomo z jakiej miejscowości) nosi datę 28 października 1918 r.

Moi Kochani! Niedziela po południu.

Na próżno na dworcu wyczekuję, i wyczekuję, lecz nikt nie przyjeżdża, ani też żadna wiadomość nie przychodzi. Dobrze sobie mogę wyobrazić „czemu”. Spory, narzekanie, zawiść i może mały protest Taty spowodowały te „czemu”, albo znów nie macie odpowiednich sukmanów, lub kapeluszy, aby takie wielkie odwiedziny podjąć. Więc lepiej zostańcie w domu do 4 listopada (...) a potem sam przyjadę i nad tą kwestią będziemy radzić, bo nie chcę, ani rusz żebyście mi jeszcze raz zarzuty robiły, że się za was wstydzę itd. (...) Teraz mam prośbę do Taty i to o pieniądze. Chcę bowiem sobie tutaj kupić kapelusz cywilny (...) Także zapoznał mnie Brudło, który też tutaj jest, z jednym Żydem z Berlina, i który mi chce sukna na spodnie przygotować, ale tylko za coś do żeru, lecz jeszcze nie wiem jak i co.



Ostatnie zdjęcie z czasów I wojny światowej (Florian siódmy z prawej).

Myślę, że w danym razie też będę mógł na waszą przychylność liczyć, a może też będziemy mogli inne rzeczy od niego na ten sposób dostać. Proszę więc Tatę, przez pocztę przysłać mi na razie pięćdziesiąt marek. Będę Wam za to bardzo wdzięczny. A przecież o to, że towary i odzież w razie spokoju okropnie stanieją, nie potrzeba się obawiać. A gdy do domu przyjdę będę musiał mieć odzież. Przecież już nie myślę w pole iść, a chociaż bym jeszcze miał z Boską wolą paść ofiarą tej wojny, to przecież by na wiatr nie było wyrzucone. Proszę więc jeszcze raz o te pieniądze i proszę się nie obawiać, że je prze-puszczę. Jeżeli by Leosia na przyszłą niedzielę chciała przyjechać, to może te pieniądze przywieźć. A porto uszporujecie, lecz nie za długo się namyślajcie, bo jeżeli nie może przyjechać, to zaraz trzeba wysłać, aż je dostanę. Nie zamierzam wszystkich na kapelusz wydać. Ale jest tu parę drzewek do sadzenia, to chcę tutaj kupić. Urlopu dostanę cztery niedziele, więc cały listopad liczę w domu być. A może przez ten czas wojna się skończy. Z miłym pozdrowieniem Florek.

Florian w listopadzie urlopu nie dostał. Wrócił szczęśliwie z I wojny światowej do domu w Zakrzewie, dopiero dnia 20 grudnia 1918 r. Radość rodziny była niewyobrażalna. Wszyscy dziękowali za to Panu Bogu.

Zbliżały się pierwsze po wojnie święta Bożego Narodzenia, które były żołnierz miał nadzieję spędzić nareszcie razem z najbliższymi, spokojnie i miło. Niestety, nie cieszył się długo świąteczną atmosferą. Już w drugie święto dotarła do Zakrzewa wiadomość o przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Poznania i o zbrojnym buncie Polaków. W niedawnym żołnierzu pruskim zadziałał duch patriotyzmu. Natychmiast czynnie włączył się w organizowanie wszystkich młodych mężczyzn z okolicy, którym proponował tajne spotkanie w celu omówienia ewentualnego przystąpienia do zbrojnej opozycji. Konspiracyjne zebranie odbyło się w dniu 27 grudnia 1918 r., w szczelnie zapełnionej sali ówczesnej restauracji u p. Felnera w Zbąszyniu. Zdecydowano tam o przystąpieniu do Powstania Wielkopolskiego. Od tego dnia rozpoczął się nowy rozdział w życiu Floriana Dziecioła – byłego żołnierza pruskiego, który nareszcie, jako polski żołnierz, wraz z innymi mógł stanąć do walki o niepodległość swojej Ojczyzny.

W czasie I wojny światowej w toku działań wojennych, w których wzięły udział 33 państwa, zginęło około 10 milionów ludzi, wśród nich trzech młodych Polaków z rodu Dzieciołów, a byli to: Franciszek Dziecioł (s. Tomasza), Edward Dziecioł (s. Macieja) oraz Władysław Setny (syn Pauliny, z domu Dziecioł, z Przyprostyni). Oprócz nich z małego, liczącego wówczas około 100 mieszkańców Zakrzewa, do domów nie wróciło i poniosło śmierć na obczyźnie jeszcze czterech żołnierzy – Tomasz Początek, Kazimierz Krupp, Piotr Książ i Kusior (imienia nie znam). Nie tylko Florian Dziecioł nareszcie po latach niewoli mógł stać się żołnierzem polskim i walczyć o niepodległość swojej Ojczyzny. Również jego najbliżsi kuzynowie, bracia Józef i Mieczysław Dzieciołowie z pobliskiej Łomnicy, koło Zbąszynia, którzy tak jak i on zmuszeni byli służyć w wojsku pruskim, wstąpili w szeregi powstańców wielkopolskich.

JÓZEF DZIECIOŁ urodził się w Łomnicy 4 lutego 1895 roku. Został Powołany do wojska niemieckiego 10 lipca 1915 r. Wysłany na front do Francji w październiku, brał udział w bitwie pod Verdun. (W jednym z listów wspomniano, że Florian Dziecioł spotkał się z nim na froncie we Francji).

W roku 1917 został przerzucony na front wschodni, walczył w Galicji w bitwach pod Złoczowem i Tarnopolem. Tu warto wspomnieć, że pomimo dwukrotnego ukończenia kursów oficerskich, został mianowany tylko aspirantem oficerskim i podchorążym. Stopień oficerski nie został mu przyznany ze względu na polskie pochodzenie. Po powrocie z Galicji do Francji, 26 marca 1918 r., podczas ofensywy niemieckiej nad rzeką Sommą, został ranny. Umieszczono go w szpitalu polowym pod miasteczkiem St. Quentin.



Kuzynowie - Florian Dziecioł (stoi)
i Józef Dziecioł

Ta wiadomość dotarła do rodziców w Łomnicy i ... słuch o rannym zaginął. Zrozpaczeni rodzice odbierali przez pół roku pisane przez siebie, a zwracane przez pocztę listy i paczki do syna, z adnotacją, że takiej osoby nie ma. Józefa uznano za zaginionego. Z ogromnym bólem opłakiwano w rodzinnym domu stratę syna i brata – oczekując na oficjalne zawiadomienie o jego śmierci.

Po sześciu miesiącach niepewności, nagle i nieoczekiwanie otrzymano wiadomość, że JÓZEF ŻYJE, jest ranny i leży w szpitalu w Grudziądzu. Radość rodziny była niewyobrażalna. Natychmiast jego rodzice, Waleria i Bartłomiej Dzieciółowie udali się w podróż do Grudziądza, zabierając ze sobą pełne walizki prowiantu. Józef wprawdzie jeszcze bardzo słaby, opowiedział im o przebiegu wydarzeń. Kula, która go trafiła przeszła przez srebrną papierośnicę i raniła nie tylko rękę, ale srebrne odpryski utknęły w różnych częściach ciała. Rany były bardzo niebezpieczne i wymagały skomplikowanych operacji. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności szlachetny kruszec uchronił chorego od gangreny.

Rodzice widząc syna, który nie tylko żył, ale wracał do zdrowia, byli niezmiernie szczęśliwi. Obdarowali wałówką „pół szpitala”. Józef jeszcze przez pewien czas pozostał w Grudziądzu, a potem już jako rekonwalescenta, przeniesiono go do szpitala w Poznaniu, na ul. Kościuszki.

Dalszą część życiorysu Józefa Dziecióła opowiedziała mi jego siostra, 100-letnia Kazimiera z Poznania, którą w roku 2003 odwiedziłam i spisałam jej wspomnienia.

Na Boże Narodzenie (1918 r.) Józef przyjechał do Łomnicy na urlop, jeszcze z ręką na temblaku – mówiła jego siostra. – Zaraz po świętach miał się zgłosić do Niemieckiej Rady Żołnierskiej w Poznaniu. Wyjeżdżał tuż po świętach, zabierając ze sobą młodszego, 14-letniego brata Mariana, który uczył się Obornikach i również w czasie świąt był w domu. Towarzyszyła im nasza kuzynka (ze strony matki). Już po drodze w pociągu od kolejarzy, dowiedzieli się, że w Poznaniu wybuchło powstanie. Gdy wysiedli na dworcu, Józef zorientował się w sytuacji i natychmiast nakazał bratu i kuzynce schronić się w dworcowym tunelu i najbliższym pociągiem wracać do Łomnicy. „Musicie trzymać się razem - w domu” – mówił. Sam poszedł „na zwiady”. Brat Marian rozpaczliwie chciał go zatrzymać, ale on powiedział „Ja jestem żołnierzem – ja muszę”. Natychmiast dołączył się do powstania i został polskim żołnierzem. Kiedy powstanie ogarnęło całą Wielkopolskę – odpowiadała dalej siostra Józefa, Kazimiera – W Łomnicy, ze względu na bliskość granicy, stawało się coraz niebezpieczniej.

Gdy z pociągu pancernego, który ostrzeliwał powstańców kule sięgały zabudowań i nasz dom zadrżał w posadach, a leje po pociskach były o metr od budynków, ojciec (Bartłomiej Dzieciół) zdecydował, że trzeba nas ratować. Zapakował mamę (Walerię), mnie i troje młodszego rodzeństwa na wóz i wysłał nas do swojego brata do Zakrzewa, bo uważał, że tam będzie bezpieczniej. Kuzyn Florek w tym czasie walczył w szeregach powstańczych koło Zbąszynia, a wuj Tomasz serdecznie nas przyjął i tam mieszkaliśmy do chwili aż sytuacja się ustabilizowała. Józef także był powstańcem. Kiedy toczyły się walki o Zbąszyń, on między innymi zapewniał wartę przy poczcie w Łomnicy, która znajdowała się w części naszego domu. Powstańcem był również nasz brat, Mieczysław.

MIECZYŚLAW DZIĘCIOŁ po wielu latach, tuż przed swoją śmiercią opowiedział o przebiegu walk powstańczych w okolicach Zbąszynia i Łomnicy. Nagrano jego wypowiedź, którą cytuję:

Niemcom bardzo zależało na utrzymaniu granicznego dworca kolejowego w Zbąszyniu, ze względu na to, że był ważnym węzłem kolejowym. Już 20 grudnia obsadzono dworzec wojskiem, które przygotowało stanowiska ogniowe dla karabinów maszynowych przy starej parowozowni i na wieży wodociągowej. Przy przejściu przez tory ustawiono dwie armaty skierowane na Nowy Dwór i Chrośnicę. Na samym dworcu był magazyn broni i amunicji. Powstańcy okrążali okolice i zbliżali się do Zbąszynia - Niemcy też ściągali posiłki. 6 stycznia 1919 roku do Chrośnicy przybyła kompania bukowska i jarocińska (kompanie liczyły około 100 żołnierzy). W Łomnicy zgłosiło się 22 powstańców, wśród nich byłem i ja. Z okolicznych wiosek też co dnia przybywali nowi ochotnicy. Na 11 stycznia planowano szturm wszystkich oddziałów polskich na Zbąszyń.

W. Czuchwicki w opracowaniu „Dzieje Łomnicy” tak opisał przygotowania do wspomnianej ofensywy. *Przed bitwą właścicielka Łomnicy Maria Schöepke zaprosiła powstańców na kolację. Por. Chosłowski zaproszenie przyjął. Kolacja była znakomita, choć myśl żołnierska wybiegała już ku czekającej bitwie. Około północy batalion śremski i kompania opalenicka ustawiły się na majątkowym dziedzińcu, gdzie przemówił kapelan kompanii opalenickiej, błogosławił broń i udzielił powstańcom rozgrzeszenia.*

Dalej Mieczysław Dziecioł relacjonuje:

Atak powstańców na dworzec w dniu 11 stycznia nie udał się. Dobrze uzbrojeni Niemcy odparli go - mieli miażdżącą przewagę. Po klęsce powstańcy wrócili do Łomnicy. Niemcy w odwecie 17 stycznia zaatakowali Łomnicę. Powstańcy zajęli pozycje obronne. Przywitaliśmy ich silnym ogniem, a od tyłu przyszła nam z pomocą kompania opalenicka. Niemcy wycofali się, ale w Łomnicy zostało zabitych w tym dniu 8 powstańców i kilkunastu rannych.

Było kilkanaście dni spokoju, ale już w pierwszych dniach lutego artyleria niemiecka ponownie zaatakowała Łomnicę. Przez 2 godziny nieprzerwanie trwał ogień. Łomnica była zaatakowana z trzech stron. Wówczas wysłano konno posłańca do Chrośnicy po pomoc. Była niedziela i w Chrośnicy było uroczyste nabożeństwo. Natychmiast wozami zebrani tam powstańcy przyjechali na pomoc. Łomnica była ważnym punktem powstańczym, który zagrażał Zbąszyniowi a równocześnie chronił Nowy Tomyśl od bezpośredniego ataku niemieckiego. Walki były bardzo ciężkie i trwały do wieczora. – (Mieczysław wspomina ten dzień jako najtragiczniejszy.) – Zginęło wówczas w Łomnicy 10 osób i kilkanaście rannych odwieziono do szpitala w Nowym Tomyślu. Niemcy nawet nie zabrali swoich zabitych a naliczono ich 30-stu. W tym było 3 oficerów, których po pertraktacjach zamieniono na 3 powstańców z Miedzichowa.

Po zakończeniu walk powstańczych Józef Dziecioł w kwietniu 1919 r. wrócił do Łomnicy i zorganizował tam polską szkołę. Zgodnie z rozporządzeniem wojewody poznańskiego rok szkolny w Łomnicy rozpoczął się 1 maja 1919 r. Do

trzech klas szkoły podstawowej zapisano wówczas 140 dzieci. Józef Dzieciół był wielkim patriotą i jako nauczyciel przekazywał swoim uczniom jak należy miłować wyzwoloną Ojczyznę – Polskę.

24 czerwca 1924 r. objął kierownictwo w Szkole Powszechnej w Działdowie na Pomorzu, a potem jako kierownik szkoły pracował w Kartuzach koło Kościerzyny, aż do wybuchu II wojny światowej. Zaraz w pierwszych dniach wojny został aresztowany przez Niemców i zamęczony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Osierocił dwoje dzieci. Po wojnie w Kartuzach wystawiono obelisk ku pamięci wybitnego nauczyciela i patrioty.

Wiadomość o traktacie rozejmowym, który między stroną niemiecką a polską zawarto w dniu 16 lutego 1919 r., dotarła do powstańców wielkopolskich z opóźnieniem. Zanim nastąpiło zawieszenie broni, pod Nową Wsią Zbąską – gdzie walczył wspomniany wcześniej Florian Dzieciół – 17 lutego zginęło jeszcze dwudziestu powstańców... Niemcy zdobyli Nową Wieś. Dowódca Edmund Klemczak obsadził jednym plutonem pobliski folwark Bielawy, reszta zajęła pozycje za wioską. Powstanie zostało zakończone, żołnierze cieszyli się. Niemcy rzeki Obry nie przekroczyli.

Skończyły się krwawe, zacięte potyczki, ale niestety ... nie skończyła się walka o wolną Polskę. Prawie wszyscy powstańcy wielkopolscy zostali powołani do powstającej Armii Polskiej. Trafiali do nowo tworzonych pułków, po to by bronić Ojczyzny od nadciągającego od wschodu zalewu bolszewizmu.

Po krótkim odpoczynku kompanii Klemczaka w Zakrzewie nastąpiła translokacja do Miłostowa – Tuczępi w pow. międzychodzkiem.



Szkolenie rekrutów w Miłostowie - Florian Dzieciół stoi w środku.

Tam – jak pisze Florian Dzieciół w swoich wspomnieniach – zająłem się ćwiczeniem rekrutów. Tutaj też Klemczak pożegnał naszą kompanię, a dowódcą został ppor. Barniecki. W kwietniu we Wronkach nastąpiła reorganizacja i przydzielony zostałem

do nowo tworzonej kompanii kulomiotów Pułku Strzelców Wielkopolskich, którą dowodził ppor. Talarczyk. Na froncie zostałem przydzielony do Komisji Gospodarczej i brałem udział w planowanym przejmowaniu terenów nadnoteckich. Stąd (z Wyrzyska) wyjeżdżaliśmy na front ukraiński, z Kijowa na odsiecz Mińska Białoruskiego.

Florian Dzieciół walczył w 61 Pułku Piechoty, który w przeważającej części skupiał powstańców wielkopolskich, a dowodził nimi gen. Jung. Żołnierze jechali pociągami w okolice Lwowa i stamtąd maszerowali na Kijów. Potem, także upchani w wagonach, jechali całą noc w kierunku Mińska Białoruskiego. Tam czekały na nich załadowane tabory i już tyralierą, cały czas w strzelaninie i boju, ze zmiennym szczęściem walczyli z bolszewikami. Niewiele faktów przekazał potomnym z okresu walk na Ukrainie, Florian – były żołnierz pruski (w I wojnie światowej) i powstaniec wielkopolski.

O tej wojnie, która ostatecznie powstrzymała napór bolszewicki na Polskę, przez wiele powojennych lat w czasie komunistycznych rządów w naszej Ojczyźnie, nie wolno było mówić, pisać, ani wspominać. To był temat tabu – po prostu biała karta, którą koniecznie chciano wymazać z naszej historii i pamięci Polaków.

Ci, którzy tam walczyli i ginęli, nie zostali nazwani bohaterami. Florian Dzieciół wspominał, jak wielu ich tam poległo (m.in. jego towarzysz broni z okresu walk powstańczych, Braniecki, jak opisuje Florian w swoich wspomnieniach, pod Nową Wsią Zbąską w czasie walk pomagał mu taszczyć kulomiot na wzgórze żwirowni, a później tenże podporucznik został jego dowódcą.). Ostatecznie zwyciężyli w bitwie warszawskiej pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, rozegranej od 13-25 sierpnia, zwanej Cudem nad Wisłą. Bolszewicy byli zmuszeni do odwrotu.

O toczonych walkach na Ukrainie dowiedziałam się od frontowego kolegi Floriana Dziecióła - Piotra Primke, którego po wielu latach dopiero w roku 1990 odnalazłam. Miał wówczas 89 lat i ... doskonałą pamięć.

Urodzony w roku 1901, w Kiełpinach – mieszkał w Tuchorzy. Zanotowałam to co mi opowiedział. *Miałem 17 lat, kiedy jako ochotnik wstąpiłem w szeregi powstańców wielkopolskich. Najpierw w Wolsztynie dano nam umundurowanie, a potem szkolono nas, młodych powstańców, w Rakoniewicach koło młyna. Było nas 40 ochotników. Walczyłem pod dowództwem pana por. Edmunda Klemczaka. (...) Kiedy powstanie miało się ku końcowi, w styczniu 1919 r. zajmowaliśmy Chodzież, a potem Margonin. Tam przyjechał do nas gen. Dowbor-Muśnicki. Powiedział do żołnierzy: Wojna nie jest skończona, trzeba jechać na wschód bić się z bolszewikami o Polskę ... I dodał: ... a bijcie się dobrze.*

Pojechaliśmy. (...) Nielatwo było bić się o tę Polskę. W ciągłej strzelaninie, strachu i o głodnym żołądkiem. (...) Od miejscowości Starochojno posuwaliśmy się tyralierą. W lasach przecinaliśmy kable. Najbardziej zacięta potyczka odbyła się przed miejscowością Preszczenice. Zdobyliśmy to miasteczko. Po zwycięstwie znalazłem się na stacji kolejowej. Stały tam opuszczone wagony pełne szklanego cukru. Napchałem pełne kieszenie, chlebak i gdzie się dało. W innym wagonie znaleźliśmy niewielkie zamknięte skrzynki. Po rozbiciu okazało się, że była w nich wędzona słonina – zabrałem, ile uniosłem, dla kolegów. Niestety, skończyło się to źle ... krwawą biegunką. Zresztą nie tylko ja, wszyscy chorowali. Nikt się nad nami nie litował,

sanitariusz dał wypić jakiegoś leku i trzeba było walczyć dalej.

Po trzech tygodniach ustawicznych walk, raz przed a raz za Berezyną, bolszewicy wzięli górę i trzeba było się wycofać. Rozpoczął się odwrót. Gnali nas niemiłosiernie prawie pod samą Warszawę. Tu jednak nastąpił odwet. W sierpniu znad Wieprza nadeszła pomoc. Siły polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego rozgromiły Rusków. Konwojowałem żołnierzy nieprzyjaciela wziętych do niewoli. Było ich bardzo wielu, w oplakanyim stanie ... prawie boso. (...) Walczyłem w 8 kompani 68 Pułku Piechoty 15 dywizji. (...)



Florian Dziecioł, jako żołnierz polski
- rok 1919-1920

Na początku grudnia 1920 r. było zawieszenie broni – koniec wojny z bolszewikami. Przed świętami z bólem nóg (pozostałością po tej wojnie) wróciłem do domu. (...)

A po latach – dopowiada jeszcze p. Piotr – kiedyś na zebraniu w Kiełpinach, na którym był obecny jakiś delegat z partii z Wolsztyna, mówiłem o tym, że brałem udział w wojnie z bolszewikami, a on zapytał: A była kiedyś jakaś wojna z bolszewikami? – A co to było, zabawa? – odpowiedziałem.

Florian Dziecioł, tak samo jak Piotr Primke, po zawieszeniu broni został zwolniony do domu przed świętami Bożego Narodzenia, dokładnie 20 grudnia 1920 r. Obaj wrócili do swoich rodzin. Piotr Primke miał 19 lat i aby zarobić udał się na Śląsk. Pracował w Kopalni Węgla Czeladź-Piaski w Siemianowicach, a Florian w rodzinnym gospodarstwie w Zakrzewie.

Minęło kilka lat spokoju, ale tak się złożyło, że obaj wspomniani bohaterowie w roku 1939 r. ponownie zostali żołnierzami.

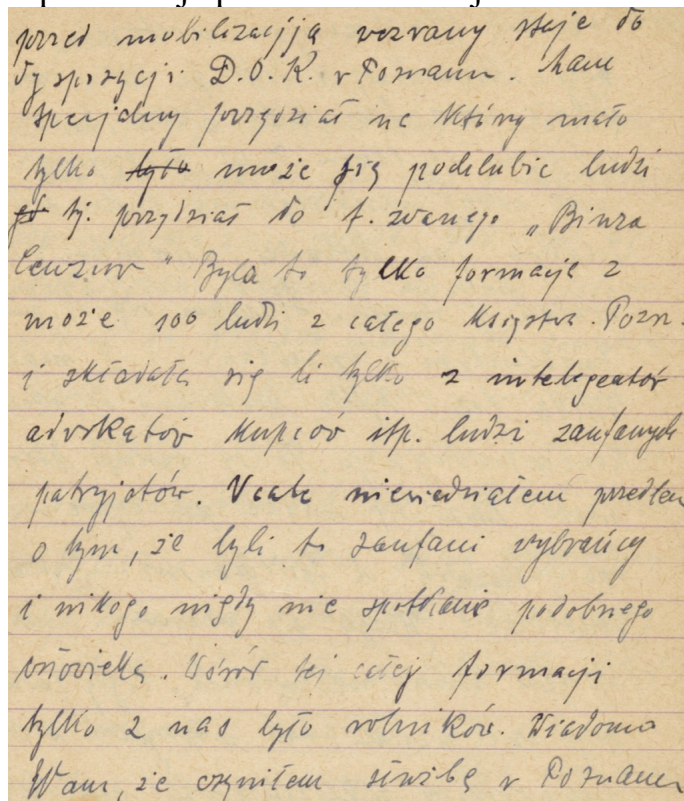
Był 13 sierpień 1939 r. Kończono żniwa, gdy nagle i niespodziewanie Florian Dziecioł jako jedyny z całej okolicy, dostał powołanie do wojska. W wyznaczonym dniu musiał zostawić wszystko, dom, gospodarstwo i rodzinę. Żegnał się z zrozpaczoną żoną, która była w drugim miesiącu ciąży, trójką dzieci oraz ojcem i siostrą

Ze ściśniętym gardłem szedł pieszo na stację do Belęcina. Żona szlochając, stała z dziećmi na ulicy i patrzyła za odchodzącym. Wtedy podeszła do niej jedna z

sąsiadek. – *O Boże, Boże! Janka, czemuś ty go puściła z gołą głową? Nie wiesz o tym, że wszyscy, co szli na wojnę z gołymi głowami, już nie wrócili ... Janka, Janka! – on już ci nie wróci.*

To zawołanie jeszcze bardziej przygnębiło i tak już do ostateczności stroskaną i nieszczęśliwą matkę i żonę.

Florian Dzięcioł tak opisał swoje powołanie do wojska:



przed mobilizacją wezwany staję do dyspozycji D.O.K. w Poznaniu. Mam specjalny przydział na który mało tylko może się pochłubić ludzi, tj. przydział do tak zwanego "Biura Cenzur". Była to tylko formacja z może 100 ludzi z całego Księstwa Pozn. i składała się li tylko z inteligentów, adwokatów, kupców itp. ludzi zaufanych patriotów. Wcale nie wiedziałem przedtem o tym, że byli to zaufani wybrańcy. (-) Wśród tej całej formacji tylko 2 nas było rolników. (-) Czyniłem służbę w Poznaniu.

Już 2 tygodnie przed mobilizacją wezwany staję do dyspozycji DOK w Poznaniu. Mam specjalny przydział, na który mało tylko może się pochłubić ludzi, tj. przydział do tak zwanego "Biura Cenzur". Była to tylko formacja z może 100 ludzi z całego Księstwa Poznańskiego i składała się li tylko z inteligentów, adwokatów, kupców itp. ludzi - zaufanych patriotów. Wcale nie wiedziałem przedtem o tym, że byli to zaufani wybrańcy. (-) Wśród tej całej formacji tylko 2 nas było rolników. (-) Czyniłem służbę w Poznaniu.

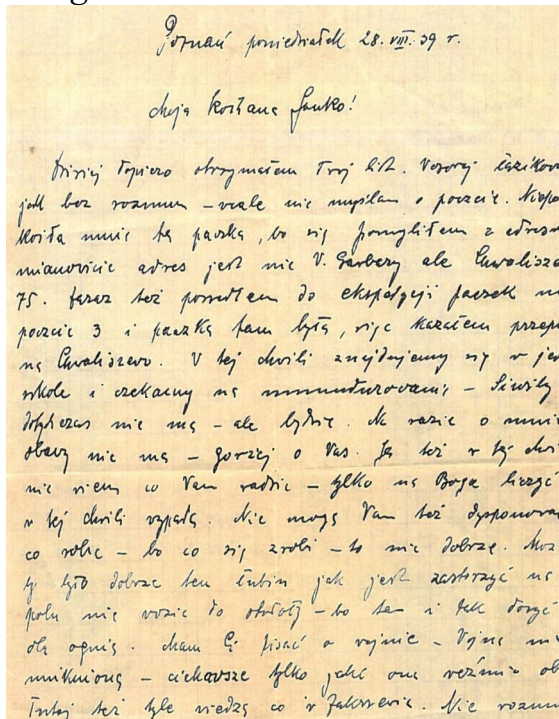
Janka, gdy tylko otrzymała wiadomość od męża, że jest na służbie w Poznaniu, napisała do niego list z pytaniem - co ma robić, jak się zachować gdyby np. wybuchła wojna? Florian odpisał jej 28 sierpnia 1939 r. (trzy dni przed wybuchem wojny). Oto fragment listu.

Poznań, poniedziałek 28.VIII.1939 r.

Moja Kochana Janko!

Dzisiaj dopiero otrzymałem Twój list. Wczoraj łazikowałem, jak bez rozumu - wcale nie myślałem o poczcie. Niepokoila mnie ta paczka, bo się pomyliłem z adresem, mianowicie adres jest nie W. Garbary, ale Chwaliszewo 75. Zaraz też poszedłem do ekspedycji paczek na pocztę 3 i paczka tam była, więc kazałem przepisać na Chwaliszewo. W tej chwili znajdujemy się w jednej szkole i czekamy na umundurowanie. Służby dotychczas nie ma, ale będzie. Na razie o mnie obawy nie

ma - gorzej o Was. Ja też w tej chwili nie wiem, co Wam radzić - tylko na Boga liczyć w tej chwili wypada. Nie mogę Wam też dysponować co robić, bo co się zrobi - to niedobrze. Może by było dobrze ten łubin, jak jest zastożyć na polu, nie wozić do stodoły, bo tam i tak dosyć dla ognia.



Porucznik pomieścił 28. VII. 1914 r.
Drogi Kostanczku!
Dziś, dopiero otrzymałem Twój list. Wzory i listy
jakiś bez sensu - ale mi się myślało o porażce. Kiedyś
kochałem miśka, bo mi się przydarzyło z adresem
miałem adres jest mi V. Sanderberg ale kwadrans
75. Teraz też pomysłem do ekspedycji paszek mi
poraził i i parę dni tam było, więc kochanie przepraszam
mi kwadrans. W tej chwili znajdujemy się w jakiejś
okolicy i czekamy na komunikację - dzisiaj
przepraszam mi się - ale będzie. Nie wiem o mnie
obawiaj mi się - gorzej o Was. Ja też w tej chwili
nie wiem co Wam radzić - tylko na Boga liczyć
w tej chwili wypada. Nie mogę Wam też dysponować
co zrobić - bo co się zrobi - to mi niedobrze. Może
by było dobrze ten łubin jak jest zastożony na
polu mi wozić do stodoły - bo tam i tak dosyć
dla ognia. Może by było lepiej o wojnie - dzisiaj mi
nie wiadomo - czekasz tylko jakichś newsów o
Tutaj mi było wiesz co i faktycznie. Nie wiem

Mam Ci pisać o wojnie - wojna nieunikniona - ciekawsze tylko jaki ona weźmie obrót. Tutaj też tyle wiedz, co w Zakrzewie. (...)

Na zakończenie listu pisze: O mnie obawy nie ma, ale Wy, ale Wy - zostańcie z Bogiem. Przecież się zobaczymy, od czegoż Pan Bóg. Ściskam i całuję Was, mego Pawelka, Ewcie, Dosie, Ciebie i starego Dziadusia. Was kochający - Floryś

PS. Janeczka, wszystkie listy moje chowaj na pamiątkę.

Janka wypełniła polecenie męża. List dzisiaj jest historycznym dokumentem początku drugiej wojny światowej.